

IRENA SŁAWIŃSKA

O „NEGATYWNYCH” POSTACIACH W DRAMATACH NORWIDA*

Zanim wyjaśni się znaczenie cudzysłowu, użytego w tytule mojej wypowiedzi, należy stwierdzić, że – jakkolwiek przecież dostrzeżony przez egzegetów Poety – problem ten nie doczekał się odrębnego opracowania. Nie może też wiele obiecać i moje skromne wprowadzenie do dyskusji, wyrosłe raczej z pytań, które wciąż narastają przy obcowaniu z Poetą, niż z niedojrzałych jeszcze odpowiedzi.

Problem jest jednak ważny – nie sposób go pominąć: prowadzi przecież do Norwidowej koncepcji człowieka i dotyczy całej twórczości. Wyodrębnienie dramaturgii jako terenu badawczego może się więc wydać zabiegiem nieuprawnionym: uzasadnia go jednak odrębna specyfika wizji teatralnej, zakodowanej w tekście dramatu – choć nie uwalnia, oczywiście, od stałej pamięci o kontekstach poetyckich.

Należy do nich – przede wszystkim – całe s ł o w n i c t w o poetyckich wypowiedzi Norwida, dziś już częściowo dostępne dzięki kartotekom słownikowym pracowni warszawskiej prof. J. Puzyrny. Pozwalają już wejrzeć w zasięg – i konteksty – takich haseł, jak: *zły*, *nikczemny*, *podły*. Wgląd w ich użycie wzywa do ostrożności z kilku względów. Pierwszym, niebagatelnym powodem są przemiany i zróżnicowania semantyczne, dokonane w ciągu lat, które nas od Norwidowego dzieła i języka dzielą. Dotyczy to np. terminów *podły* i *nikczemny*, używanych ongiś w szerszym zakresie i czasem pozbawionych aksjologicznego akcentu (por. „mara nikczemna” lub „podlejszego gatunku rośliny”).

Jeszcze innym, ważniejszym wezwaniem do ostrożności jest też rozległa gama ironii Norwidowej, skala dystansu do osób mówiących w dramacie. Zachowując w pamięci i odrębność gatunkową komedii – i te przemiany semantyczne – musimy jednak i do materiałów słownikowych się odwoływać.

* Artykuł pomyślany został jako zagajenie dyskusji na V Kolokwiach Norwidowskich w Kazimierzu (omówienie w dziale Kronika, s. 183).

Wynika z nich np. fakt, że słowo *zły* – na przestrzeni całego słownictwa poetyckiego Norwida – niezmiernie rzadko odniesione jest do pojedynczego, konkretnego człowieka. Częściej do grupy ludzkiej (*źli ludzie*), przeważnie jednak do obiegowych opinii, przesądów społecznych – którymi owocuje cywilizacja „przeciw-chrześcijańska i bękarcia” współczesnej Europy. Ona to – ta cywilizacja – sprawia np., że kobiety „[...] za innych są złe / i to się nazywa dobrym wychowaniem”. W tekstach dramatów takich sformułowań spotkamy jednak niewiele. Niewiele – gdyż poeta rozporządza w tekście, który jest zapisem-próba werbalizacji jego wizji teatralnej, także innymi środkami. Zasadniczy kontekst stanowi przecież sytuacja dramatyczna, która nieraz nadaje słowom i wypowiedziom sens całkowicie sprzeczny z ich „słownikowym” znaczeniem. Tak jest i z tym „dobrym wychowaniem” salonowych dam Norwidowskich. Kompromitują je ich zachowania, stosunek do ludzi – nie (albo rzadko) ich słowa, a np. Hrabinę Harrys jej „salonowy” zasięg słowa: *ludzie*. „T o – n i e s ą l u d z i e” – odrzuca ona przecież Magdalenie na jej uwagę: „Mogłażbyś ubierać się przy l u d z i a c h?...”

Tradycyjny i jednoznaczny jest natomiast zabieg piętnowania postaci za pomocą „nazwiska mówiącego”. Sposób o długiej przecież komediowej tradycji. Nie odrzuca go Norwid, używając jednak oszczędnie i przeważnie w odniesieniu do postaci drugorzędnych – postaci z tła „cywilizacyjnego”. Taką postacią jest przede wszystkim Glückschnell, obecny (czy też tylko wspomniany) w kilku komediach Norwida.

Nazwisko tak jednoznaczne, że nie pozostawia żadnych wątpliwości co do adresata: uderza w kult szybkiego sukcesu natury materialnej, w kult pieniądza i zdobywaną nim sytuację społeczną, otwierającą wszystkie salony i wysoką socjetę. Oporne są tu tylko wyjątkowe kobiety – już poza zasięgiem pokus światowych.

Czy nazwisko Glückschnella uprawnia do jednoznacznej identyfikacji narodowościowej? Podsuwa takie sugestie, jednak – moim zdaniem – nieuprawnione. Dominuje w nim pogarda Norwida dla ludzi sukcesu („sukces bożkiem dziś jest...”) – sukcesu przede wszystkim finansowego, ale i literackiego – znamion cywilizacji mu współczesnej. Nie odnosi tego Norwid do żadnego narodu. Podobnie i z Szołomem, którego również spotykamy w innego typu utworach – choć ten politykier, jak się wydaje, jest bardziej słowiańskiej proveniencji.

Gdy mowa o „mówiących” nazwiskach – i ich „narodowościowych” desygnotach – niewątpliwie szczególną pozycję uzyskuje szacowne małżeństwo państwa Durejków (*Pierścień Wielkiej-Damy*), z ich patriotyczną, „oby-

watelską” frazeologią i programem wychowawczym panien z „dobrego domu”. To figury już chyba farsowe, sprowadzone do jednego motywu i aż przerysowanej frazeologii – karykatury. Postaci obojga małżonków – Durejków – musiały bardzo oburzyć pewne koła emigracji polskiej w Paryżu!

Mniej wyrazista jest inna dama: Nicka, też obdarzona mówiącym nazwiskiem; z klanu modystek, żerujących na próżności obsługiwanych dam. Interesowna, płytka i płaska – banalna, ale żywa.

Najtrudniejsza sprawa – z jednoznaczną kwalifikacją postaci w tragediach, nawet w „białych tragediach” Norwida.

Pewnie dlatego, że obowiązuje tam – niepisana – zasada „sprawiedliwości poetyckiej”, która każe patrzeć nam z bardzo wysoka na ludzkie konflikty i losy? Drobną ludźmi, niewielkiego pokroju, nie są przez poetów wzywani do takich bojów? Że na wszystkich szczytach jest spokój – jak głosi poeta: „Auf allen Gipfeln ist Ruhe”? Dość, że trudno byłoby o wyróżnienie negatywnych postaci w scenach *Kleopatry i Cezara* – choć pewne akcenty w scenach z dworakami mogłyby może nasuwać takie możliwości interpretacyjne. Nie na płaszczyźnie: p o z y t y w n y contra n e g a t y w n y bohater rozgrywa się sprawa Wandy. Inaczej w *Krakusie* – ale tam walczą nie dwaj ludzie, ale upostaciowane dwie zasady moralne: to przecież misterium, nie upostaciowana legenda historyczna!

„Negatywne” postaci spotykamy więc niemal wyłącznie we współczesnych dramatach czy wysokich komediach Norwida – w świecie Glückschnellów, Durejków, Nickiej. W świecie drobną ambicji, próżności, pychy, chciwości.

Mówiło się tu o takim „znaku rozpoznawczym” (z tradycji komediowej rodem), jakim jest „nazwisko mówiące”. Innym zabiegiem, również przynależnym do tradycji dramaturgicznej, głównie komediowej – jest układ kontrastujących par: m o d e l p o z y t y w n y – m o d e l n e g a t y w n y. I tę metodę stosuje Norwid, przede wszystkim wprowadzając do Sal Redutowych Warszawy świat grecki, świat Tyrteusza. Ale i świat grecki nie jest przecież jednolicie pozytywny: i w dramacie tym zarysuje się wyraźna opozycja między cywilizacją Aten – państwa wysokiej kultury społecznej, gdzie rozwija się swobodnie nie tylko sztuka, ale i współżycie rodzinne, a także miłość erotyczna – i Sparty, której wysłannik zna tylko alternatywę: „zwyciężyć albo zginąć”. Aluzje do polskiej sytuacji są tu aż nadto oczywiste!

Podobnie opozycyjne zestawienia dwóch kobiet: wiernej, prostej i gotowej podjąć trudy męża Greczynki Egeinei z próżną gwiazdą warszawskiego balu, Lią – uwydatni nicość tej współczesnej wielkiej damy. Nic dziwnego, że ta

dama odda rękę ruskiemu oficerowi, panu Sofistoff, wzgardziwszy Omegittem! Zauważmy także przecież opozycyjny dobór nazwisk obu konkurentów! Czci-
ciel prawdy ostatecznie-pierwszej musi przegrać na rzecz Sofistoffa w tej
przeciw-chrześcijańskiej Europie!

Zauważmy też, że „negatywne” postaci Norwidowskie należą do „wielkiego
świata”, do beau-monde’u – nie ma wśród nich biedaków ani dzieci, ani ludzi
starych. Szczególnie staruszki ogarnia Poeta współczującym i miłosiernym
spojrzeniem. Znajdą się wśród nich i hrabiny! Bo starość jest zawsze
cierpieniem i upokorzeniem. A Norwid jest przecież Poetą cierpienia: ono nie
tylko wzbogaca i rzeźbi człowieka, kształci, udziela poznania, obcego młodym
i triumfującym. Niezbyt liczna to grupa: nie spotkasz ich przecież w Salach
Redutowych, ale raczej w intymnych salonikach – i to nie zawsze w roli
„wielkich dam”, przyjmujących gości. Najpiękniejsza z postaci kobiecych
Norwida – to służebna Hrabiny Harrys, Salome, co „diamentowym słów świa-
tłem darzy! –”

Zauważmy to imię biblijne i Biblię („co cała jest z życia”) w rękach innej
Hrabiny, w *Aktorze*. A Szechera? Również jedna z najpiękniejszych kobiet
Norwidowskich: dobroć i mądrość.

Dojrzałość przez cierpienie: nie Norwid odkrył tę prawdę, jest ona jednak
w jego teatrze dyskretnie obecna. To młodzi konkwistadorzy bywają okrutni
i bezwzględni, a młode damy „za innych – złe”. Im także potrzeba jeszcze
„szkół cierpienia”.

Czy Norwid wierzy w człowieka? Pytanie chyba – w kontekście całej jego
twórczości poetyckiej – zbyteczne. Pamiętamy przecież piękne adagia o
człowieku: „to kapłan bezwiedny i niedojrzały”, „niemowlę niewysłowionych
rzeczy”. Powtarza się wszędzie motyw wielkiego powołania – i niedojrzałości
do jego realizacji. Czy staramy się jednak do tego powołania dorastać?
Dojrzewać? Korzystać z tego, co wydaje się zrazu tylko klęską?

Problematyka ta pojawia się w dramaturgii Poety – ale zawsze jakby
przesłonięta, nie dopowiedziana. Prowadzi jednak do pytania, którego tu nie
można uniknąć. Czy Norwid wierzy w człowieka? Czy wierzy w możliwość
przemiany? Po chrześcijańsku pojętą metanoję? Zostawmy na razie casus
najoczywistszy – Hrabinę Harrys – by przywołać tu młode dziewczyny czy
kobiety z komedii współczesnych Norwida: *Aktor*, *Miłość-czysta u kąpieli
morskich*, *Noc tysięczna druga...* Znamienne, że w każdej z tych komedii (?)
pojawia się zapowiedź przemiany – i to skutkiem jakiegoś poniżenia, upo-
korzenia, zranienia... Poeta nie dopowiada głośno i wyraźnie, czy i jaka

przemiana się dokona – nie dociska pedału, uchyla jednak drzwi takiej możliwości.

Wspaniałą, pełną i piękną metanoję w duchu prawdziwie chrześcijańskim przyznał Poeta – Hrabinie Harrys. Ukazał ją przecież najpierw jako zimną, bezwzględną egoistkę, obojętną na ludzkie sprawy i cierpienia, zakłamaną dewotkę, gardzącą ludźmi „niższego stanu” – by w końcu przyznać jej taki czyn: rzucenie sobą i całym swym życiem w ekspiacji za zadane przez siebie cierpienie i upokorzenie. Ale oddanie ręki Mak-Yksowi – w nagłym porywie – c z y n to czy tylko t e a t r a l n y g e s t, poryw jednej chwili? Mak-Yks potraktuje to jako g e s t – i nie skorzysta z tej wielkodusznej oferty. Czy mamy wierzyć jego odczuciu – czy słowom Hrabiny? Z tym właśnie wiąże się dylemat: gest chwili czy prawdziwa metanoja, przemieniająca lekkomyślną wielką damę w dojrzałą kobietę – i chrześcijankę? Uwierzyła w nią Magdalena, więc? Chyba wypadnie wykreślić Hrabinę z rejestru negatywnych postaci?

Nie sposób jednak zapomnieć o Norwidowskich fraszkach – o tych ansamblach salonowych – plotkarskich, szarpiących bezlitośnie dobrą sławę innych, nawet z towarzyskiego kręgu... Jeśli stwierdzamy niewątpliwy szacunek Poety dla człowieka – jakże zapomnieć o tych plotkarach, ich hierarchii wartości, a także o Glücksnellach? Nie przez różowe okulary patrzy na tę socjetę Norwid – na ten wykwit cywilizacji współczesnej! Stąd i negatywne postaci-reprezentanci tego właśnie świata.

*

Ta garść bardzo ogólnych przecież refleksji nie zamyka oczywiście sprawy. Zadaniem moim było tylko przywołanie kilku problemów, oczekujących przybliżenia. Dotyczą one doboru postaci, ich wzajemnych relacji, funkcji dramaturgicznych, języka wypowiedzi oraz bogatego systemu sygnalizacyjnego na usługach tych problemów. No i prezentacji niezbędnych kontekstów, które uprawomocnią wnioski szczegółowsze i pozwolą na syntetyczne wnioski dotyczące „antropologii” Poety.

ON THE "NEGATIVE" CHARACTERS IN NORWID'S PLAYS

SUMMARY

This handful of very general reflections does not close the matter. My only aim has been to bring up a few problems that deserve closer scrutiny. They concern the choice of characters, their mutual relations, their dramatic functions, their language and the rich system of communication signals connected with those points. Another such problem involves the presentation of contexts that are indispensable to justifying more specific conclusions and to producing a synthesis of the poet's "anthropology".

Transl. Adam Pasicki